Rok XXXIV Niedziela 26 czerwca 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Słówko o niektórych brakach naszego kaznodziejstwa.

Na ten temat pisano już dość dużo i w naszej „Gazecie“ i trudno o nim powiedzieć coś nowego; nie jest on też zajmującym dla wielu, a zwłaszcza dla kapłanów starszych, którzy mają już swoją własną metodę kaznodziejską ustaloną, nie czytają żadnych pism homiletycznych, nie zastanawiają się nad tem, czy ich metoda jest dobra, czy nie należałoby jej trochę zmienić i ulepszyć, korzystając z doświadczeń i wskazówek współbraci. Przewidujemy więc, że niejeden z czcig. Prenumeratorów „Gaz. Kościelnej“ nie zechce artykułu tego przeczytać, a cały szereg innych przeglądnie go tylko pobieżnie i nic z niego nie zastosuje do siebie. A jednak zamieszczamy go w nadziei, że przecież może on przynieść komuś jakiś, chociażby bardzo skromny pożytek, a w szczególności kapłanom młodym i jeszcze niewprawnym w sztuce kaznodziejskiej. Dodajemy, że przykłady tu przytoczone wzięte są z kazań drukowanych lub takich, które mieliśmy sami sposobność słyszeć.

Jednym z głównych niedostatków, które napotykamy najczęściej w naszem kaznodziejstwie, to brak dobrze obmyślanej treści i wogóle s t a r a n n e g o p r z y g o t o w a n i a. Niejednemu z kapłanów, którzy nauczają co niedzielę z ambony i nabyli już w tem wielkiej łatwości, zdaje się, że obejdzie się całkiem bez osobnego przygotowania, bo treść dostatecznie obtita nasuwa mu się sama, że np. na urocz. Zwiastowania może poprostu wyjaśnić Pozdrowienie Anielskie w taki sposób, jak to już uczynił w szkole i na kazalnicy kilkadziesiąt razy, dodając zachętę do naśladowania cnót N. Panny. Potrafi też bez trudności zapełnić pół godziny, albo i trzy kwadranse (jeżeli nie więcej) płynnem powtarzaniem myśli oklepanych i dobrze ludowi znanych — ale czy z tego wielki będzie pożytek? Nauki o Matce Boskiej należą do najłatwiejszych, jeżeli tak się pojmuje przygotowanie do nich; ale należą do trudniejszych, jeżeli chce się powiedzieć coś zajmującego i czyniącego wrażenie [1]).

[1]) Dobre myśli do nauk o Matce Boskiej zawierają np. książki XX. biskupów: P r o h a s z k i „Rozmyślania o Ewangelji“ i Łozińskiego „Rozważania majowe dla duchowieństwa“ (p. nry 16 i 24 „Gaz. Kośc.“ z r. b.).

Brakiem dobrego przygotowania tłumaczą się różne niedostatki naszego kaznodziejstwa. I tak np. mówi się nieraz zbyt długo i rozwlekle dlatego, że mowca nie obmyślił sobie konkretnie, jaki ma być temat jego nauki; o różnych więc rzeczach, z których każda dostarcza obfitej treści do osobnego kazania, prawi w jednem, nudząc tylko i męcząc słuchaczy. Przychodzi mu na myśl to i owo, — z wykładem prawd wiary łączy karcenie parafjan, że nie słuchają przykazań Bożych, powtarza całkiem niepotrzebnie apostrofę: „Moi kochani!“ albo: „Drodzy bracia i drogie siostry!“ itd.

Żeby zapobiec takiej gadaninie „de omnibus rebus et quibusdam aliis“, nakazała władza duchowna głosić co niedzielę kazania k a t e c h e t y c z n e, z których każde ma mieć swój temat określony: rzecz to bardzo dobra w zasadzie, ale niejeden tak ją niestety wypacza, że poucza z ambony całkiem podobnie, jak wykłada katechizm dzieciom szkolnym, kiedy przecież ludzie starsi mają prawo wymagać czegoś innego i oczywistą jest rzeczą, że kazanie katechetyczne musi mieć „mutatis mutandis“ takie same przymioty i s t o t n e, jakie mają inne dobre utwory homiletyczne, że osnowa jego musi być zastosowana do poziomu umysłowego ludzi dojrzałych, umożliwiać im głębsze zrozumienie prawd wiary, przemawiając im zarazem do serca i pobudzając ich wolę do wypełniania przykazań Bożych [1]).

Tu warto, jak sądzimy, przytoczyć zdanie następujące sławnego kaznodziei portugalskiego V i e i v y, apostoła Brazylji: „Tylko j e d e n przedmiot powinien być treścią mowy. Gdyby rolnik chciał posiać naprzód pszenicę, a na pszenicę żyto, a na żyto jęczmień, cóżby wyrosło? Zielona mieszanina. Podobnie dzieje się z takiemi mowami (o różnorodnej osnowie). Ponieważ sieją rozmaite rzeczy, nie mogą zebrać nic wyraźnego. Kiedy posiało się mieszaninę, trudno zebrać pszenicę. Gdyby okręt chciał popłynąć zrazu ku północy, potem na południe, potem na wschód, potem znowu na zachód, jakżeby mógł gdziekolwiek dopłynąć? Dlatego to

[1]) Wśród n a s z y c h wydawnictw z tej dziedziny godne są n. zd. polecenia szczególnie: ś. p. X. Wawrzyńca P u c h a l s k i e g o wykład „Credo“ (wyczerpane), X. Błażeja Ł a c i a k a „Dziesięcioro Bożego przykazania“ (Kraków 1925. Wydawn. XX. Jezuitów, stron 335 w dużej 8-ce por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1926, str. 9) i kazania jednego z księży proboszczów, pracujących na Pomorzu, które w r o k u b i e ż. d r u k u j e „Gaz. Kośc.“ i które podobają się bardzo ogółowi naszych czytelników.

męczą się tyle na kazalnicach, a tak mało postępują naprzód.... Jan Chrzciciel nawrócił wielu w ziemi żydowskiej, o ilu zaś mówił rzeczach? Tylko o jednej: „Parate viam Domini! (Mat. 3,3) — o przygotowaniu do Królestwa Bożego. Jonasz nawrócił Niniwitów;— o wielu zaś mówił przedmiotach? — O jednym tylko. „Adhuc quadraginta dies et Ninive subvertetur“ (Jon. 3,4), — o zburzeniu miasta. Tomasz kazał o jednej rzeczy przez dni czterdzieści, a my chcemy prawić w jednej godzinie o czterdziestu rzeczach? — Kaznodzieja powinien wziąć jedno zdanie pouczające, wyjaśnić jego znaczenie, podzielić je na części, dowieść go na podstawie Pisma św., uzasadnić je też rozumem, poprzeć przykładami, przytoczyć pobudki, następstwa, okoliczności, wskazać na związek tej prawdy z innemi itd.; — musi odpowiedzieć na wątpliwości, usunąć trudności, musi całą potęgą wymowy odeprzeć zarzuty przeciwników, musi zebrać swoje wywody, natrzeć na słuchacza i wkońcu go przekonać: to zowie się „kazaniem“.

Nie znaczy to naturalnie, że treść kazania (także katechetycznego) nie powinna być urozmaicona; owszem ono musi być podobne (jak dodaje Vieiva) do pięknego drzewa, które ma mieć korzenie swoje w Ewangelji, musi mieć jeden pień — tj. jeden temat; z tego pnia powinny wyrastać rozmaite konary, to będą różne myśli, wyłaniające się z tematu i z nim połączone.

(C. d. n.) *X. N.*

Obrządek ormiański w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Niemal równocześnie z arcyb. Hunanianem, zmarł był t. r. (1715) mianowany przezeń w 1691 r. biskup wołoski, Werczireski. Odtąd Ormianie tamtejsi nie uzyskali już własnego biskupa, jeno podlegali wprost metropolicie lwowskiemu. Wizytatorem generalnym na Wołoszczyznę naznaczył arcybiskup Augustynowicz proboszcza stanisławowskiego, X. Stefana Roszkę († 1739) [18]), który w tym charakterze odbył też w 1729 r. wizytację parafij, położonych w Siedmiogrodzie. Nad obu temi krajami, leżącemi poza właściwemi granicami Rzpltej wykonywał też arcybiskup lwowski juryzdykcję jako metopolita prowincji kościelnej; zaś w 1717 r. odprawił wizytację kanoniczną całej archidiecezji.

Kolegjum teatyńskie, pomieszczone w niewielkim klasztorze świętokrzyskim, weszło jeszcze 1708 r. w nową fazę istnienia, odkąd poczęło przyjmować w swe mury także alumnów ruskich. Stało się to w związku z przystąpieniem ostatniej twierdzy schizmatyków, Stauropigji lwowskiej, do unji t. r., dzięki usilnym zabiegom ówczesnego władyki ruskiego, Józefa Szumlańskiego, który już w 1700 r. Cerkiew lwowską pozyskał dla katolicyzmu (za czem poszło równouprawnienie obywatelskie Rusinów we Lwowie z resztą mieszkańców w handlu i urzędach, dokonane formalnie dopiero 1745 r.). Z tą chwilą jednak traci kolegjum teatyńskie swe pierwotne znamię misji wyłącznie ormiańskiej; równocześnie zyskuje wskutek starań ówczesnego prefekta, O. Stefana Trombetti († 1723) uposażenie w ziemi (w postaci zakupionego folwarku Dublany pod Lwowem). Ponieważ dotychczasowe pomieszczenie okazało się teraz za szczupłem, przystąpili teatyni 1738 r. do budowy nowego kolegjum na t. zw. Królewszczyźnie, pod Wysokim Zamkiem (gmach wykończono w 1745 roku) [19]). W rok potem zaczęto już także alumnów obrządku łacińskiego przyjmować na naukę. Współcześnie (1744) uzyskali teatyni suty legat, w postaci znacznej sumy 1.700 dukatów, zapisanej przez ormiańskiego arcybiskupa, Sukjasa Kasawera w Rzymie na

[18]) Był on autorem drugiego, obok hunanianowskiego, rytuału Ormian polskich, nieco od tamtego różnego. Zatwierdził go arcyb. Jan Augustynowicz, a obowiązywał na Pokuciu i Podolu, a także w Siedmiogrodzie. Oryginał ma się dziś znajdować w Tyśmienicy.

[19]) W 1741 r. spłonął budynek kolegjum i dopiero w cztery lata później go odbudowano.

Towarzystwa misyjne.

Gdy patrzymy na pieczołowitość, z jaką inne kraje zbierają materjały statystyczne, historyczne, własnej działalności w kierunku misyjnym, to zauważamy u siebie, że mało kto z nas potrafiłby informować obcych o pracy misyjnej w Polsce, nie dlatego, że nie możnaby się postarać o informacje, skoro 25 czasopism wzgl. wydawnictw perjodycznych zajmuje się u nas sprawami misyjnemi, ale — co smutniejsze z tej przyczyny — że jeszcze zawsze nie rozumiemy i nie popieramy idei misyjnej, wysuniętej gdzieindziej już na front działań społecznych.

Przypomnijmy sobie tylko, czy wszystkie dzienniki i czasopisma katolickie nasze poruszyły już chociaż raz zagadnienie Encyklik Papieskich „Maximum illud“ i „Rerum Ecclesiae gestarum?“... Czy dokumenty te znajdują się w tłumaczeniach w Seminarjach Duchownych, bibljotekach parafjalnych, naukowych, misyjnych? Czy były bodaj raz przedmiotem kazań?

Odpowiedzi na powyższe pytania — drukować nie będziemy, ale możemy sobie śmiało zarzucić, że ogólne nieuświadomienie co do misyj w społeczeństwie, zwłaszcza oświeconem, ma z temi odpowiedziami coś wspólnego.

Tymczasem zbliża się Międzynarodowy Akademicki Zjazd Misyjny dnia 28 IX—2 X 1927 w Poznaniu. Zjedziemy się wszyscy. Pracownicy misyjni. Ludzie apostolscy. Przybędą i tacy, którzy zechcą popatrzeć na naszą pracę początkową, a rokującą tak dobrą przyszłość, byle tylko pracować, pracować bez wytchnienia i z wiarą w siebie. Będą nas pytać o to i owo. Zdaje nam się, że Zjazd ten będzie punktem wyjścia europejskiej roboty na polu misyjnem u nas. Cieszymy się, że delegat rzymski, Msgr. Bertini, sekretarz generalny del Consiglio Superiore Generale della Pontificia Opera della Propagazione della Fede (sekr. gen. Najw. Rady Gen. Dzieła Papiesk. Rozkrzewienia Wiary) wygłosi na plenum konferencję o naszych obowiązkach względem misyj według wzmiankowanych Encyklik misyjnych. Z tego przemówienia spodziewać się można rozwoju dla Towarzystw Misyjnych, zwłaszcza dla Towarzystw Papieskich.

Może będzie dobrze, gdy podamy kilka informacyj o tych towarzystwach, które u siebie już mamy. Bardzo prosimy o uzupełnienia od lepiej poinformowanych. Może być, że nie wiemy jeszcze o istnieniu wszystkich, szczególnie zaś tych, które tyczą się zakonów dawniejszych i zgromadzeń nowszych, w formie „trzecich zakonów“ i „Pomocników“ itp. są to cisi pracownicy i kto wie, czy zagraniczne centrale, którym odnośny klasztor swoje statystyki i jałmużnę posyła, nie potrafiłyby ucieszyć nas wielu ciekawemi wiadomościami, których w swej niepotrzebnej skromności ani się spodziewamy. Wiadomości te przydałyby się jednak bardzo na Zjazd wrześniowy.

kształcenie kleryków orm. (do dyspozycji Kongregacji propagandy, która utrzymywała kolegjum lwowskie). Prefekci lwowskiej misji zostawali wtedy zwykle tytularnymi biskupami in part. inf. i jako tacy wracali do Włoch (np. O. Costa i O. Laskarys).

Arcyb. Augustynowicz wyprawił się w 1719 r. do Rzymu, dla złożenia hołdu papieżowi Klemensowi XI i przywiezienia relikwij św. Klemensa Męczennika, ofiarowanych już dawniej X. Hunanianowi (oprócz nich otrzymał jeszcze arcyb. Augustynowicz cząstkę drzewa Krzyża św. w srebrnym relikwjarzu, znajdującym się do dziś w skarbcu katedralnym). Papież, wielki przyjaciel Ormian (tak jak i jego poprzednik, Inocenty XII) [20]), przyjął lwowskiego metropolitę bardzo łaskawie i w dowód uznania mianował go hrabią rzymskim, prałatem domowym i asystentem tronu papieskiego. Po powrocie z Rzymu, wziął Augustynowicz zaraz udział w nader ważnym dla dziejów Cerkwi unickiej synodzie zamojskim 1720 r. (za metropolity Leona Kiszki), który stanowi końcowy etap w utrwaleniu unji brzeskiej, nadał bowiem Cerkwi ostatecznie ściślejszą organizację wewnętrzną.

W 1723 roku miał nuncjusz apostolski w Warszawie, Wincenty Santini, zwizytować — prawdopodobnie w myśl instrukcji papieża Inocentego XIII — lwowską archidiecezję orm.; do czynności tej wydelegował t. r. w swojem imieniu, biskupa kamienieckiego, X. Stanisława Hozjusza [21]), który też zatwierdził wszystkie reformy, przeprowadzone za rządów Hunaniana tak wśród kleru, jak i w liturgji Kościoła orm. na Rusi. — R. 1728 powstała nowa parafja w Łyścu, a w latach 1744—1752 wymurowano nową świątynię w Stanisławowie.

Ze względu na podeszły wiek arcyb. Augustynowicza (przekroczył był siedmdziesiątkę) i wynikłych stąd zapewne przeszkód fizycznych w zawiadywaniu diecezją, zaszła potrzeba wyboru koadjutora, dla wykonywania wszystkich praw juryzdykcyjnych biskupich; chodziło też o to, aby mieć z góry zapewnionego następcę na wypadek śmierci metropolity. Ponieważ nie było w Kościele orm. tego urzędu pomocniczego biskupiego dla całej diecezji, jakim jest w ob. łac. instytucja kapituł o charakterze korporacyjnym, wyposażonych w pewne odrębne przywileje, prawa i obowiązki, — wybierał biskupów orm. dotąd cały kler, pospołu z ludem (tj. w praktyce t. zw. starszymi „nacji“). Już X. Nersesowicz dążył do wyeliminowania żywiołu świeckiego od udziału w wewnętrznych sprawach (choćby administracyjnych) hierarchji duchownej, ale nie zdołał tego przeprowadzić w zupełności. Dopiero wyboru X. Jakóba Stefana Augustynowicza na koadjutora „cum iure succedendi“ (27 lutego 1736 r.) dokonało po raz pierwszy samo już duchowieństwo diecezjalne.

Nowy sufragan (ur. 1701), spokrewniony z arcybiskupem (był zdaje się jego synowcem), zdobył bardzo rozległe wykształcenie i to nietylko w lwowskiem kolegjum teatyńskiem, ale i w Rzymie, gdzie w tamtejszem „Collegium Urbanum de propaganda fide“ uzyskał 1725 r. dwa doktoraty (teologji i filozofji). Zostawszy w młodym wieku koadjutorem (z tytułem biskupa egineńskiego in part. inf.), sprawował przez ostatnich 15 lat życia metropolity Jana Tobjasza Augustynowicza

[20]) Wysyłał misjonarzy do Armenji, a przedewszystkiem zatwierdził w 1712 r. założony przez Piotra Mechitara (ur. 1676, † 1749) zakon orm. mechitarystów, którego pierwszy klasztor powstał w Modon, na weneckiej Morei (1702). Mianowany przez Klemensa XI opatem generalnym 1711 r., osiedlił Mechitar swych zakonników na wysepce św. Łazarza pod Wenecją. Za drugiego generała, Melikoniana († 1800), powstało zgromadzenie mechitarystów w Trieście 1773 r., przeniesione później do Wiednia (1810).

[21]) Z tejże familji, co sławny kardynał (potomek jego po bracie). Ur. 1673, od 1720 biskup inflancki, w rok potem kamieniecki, od 1732 płocki i wkońcu poznański († 1739). Osobistość niepopularna, gorliwy poplecznik dworu i ostoja stronnictwa saskiego w Polsce, ogłosił w 1733 nieprawnie Augusta III królem, mimo elekcji Stan. Leszczyńskiego.

Zacznijmy od towarzystw papieskich. Są u nas wszystkie trzy, a więc: 1. Tow. Rozkrzewienia Wiary, z siedzibą w Krakowie, Kopernika 26 z dwoma dotąd czasopismami. Misje Katolickie wychodzą na ul. Kopernika, a „Pobudka Misyjna“, jako organ Tow. R. W. na archidiec. gnieźnieńsko-poznańską w Pniewach (pow. szamotulski Wielkop.). Towarzystwo przerwało swe istnienie podczas wojny, teraz na nowo nabiera sił żywotnych, i ma przed sobą wielkie, wdzięczne pole działania. Skoro Rzym sobie tak życzy, to nie powinno być parafji bez tego szczególnie towarzystwa, jako podstawy wszystkich zabiegów misyjnych w kraju. Stanowisko jego na arenie międzynarodowej pracy misyjnej sądzą tam podług rozwoju w kraju tego towarzystwa. Gdybyśmy tego faktu nie chcieli spuszczać z oka! Roma locuta, causa finita. Liczby, daty poda nam pewnie W. O. Krzyszkowski, sekretarz krajowy T. R. W. na Zjeździe, gdyż dotąd pewnie jeszcze niezebrane i nieustalone.

2. Stowarzyszenie św. Dziecięctwa (Kraków, św. Filipa 19) prowadzą OO. Misjonarze-Lazaryści. Jest to najstarsze towarzystwo misyjne i najlepiej rozwinięte i na przyszłość zapowiada się jeszcze lepiej. W roku 1925 miało 120 tys. członków z 12 tys. abonentami miesięcznika swego „Roczniki Stow. św. Dziecięctwa“. Zdaje nam się, że objazdy parafij przez Dyrekcję z systematycznemi wykładami z podkładem naukowym, aby dać dziatwie obraz najogólniejszych, a jednak potrzebnych, a może nie dosyć uwzględnianych dotychczas wiadomości o misjach, o pracy misyjnej, nietylko w łonie Stow. własnem, przyczyniłoby się wielce do rozbudzenia idei misyjnej już w zaraniu młodości. Dzieci są w stanie zapamiętać pewne ogólne statystyki, kraje, ludy, rozporządzenia Rzymu, najważniejsze wydarzenia w rozwoju pracy misyjnej na szerokim świecie i u siebie w kraju. Widzimy z pism dla młodzieży, jak umiejętnie wprowadzają dziatwę w zakres wiadomości, tyczących się ogólnych zainteresowań ludzkości, a czyniąc to, zbierają dodatnie wyniki swego programu. Wyobrażamy sobie, że Stow. św. Dziecięctwa jest pierwszą szkołą misyjną społeczeństwa, jak drugą — Koła Misyjne Młodzieży. Nie może chodzić nawet Stow. św. Dziecięctwa jedynie o zbieranie datków pieniężnych, gdyż to najmniejszy z darów. Od samego początku systematycznej pracy zależeć nam powinno na wyrabianiu przekonań misyjnych drogą jak najwięcej nauki o misjach. Tymczasem odnosimy często wrażenie, że dzieci nie zawsze zdają sobie sprawę z celu misyjnego Stow. św. Dziecięctwa, łączą je np. z oświatą patrjotyczną, rozrywkami różnego rodzaju, niemającemi ze sprawą bezpośredniego związku. A podkładanie Stowarzyszeniu innych zadań odwraca pewnie od celu głównego, który powinien się wyryć w duszy dziecięcej najmocniej i dobitnie i rozwijać się w formie stosowania równolegle z innemi udzielanemi dzieciom dziedzinami, które z zainteresowaniem śledzimy w nowocze-

rządy w archidiecezji, a po tegoż śmierci († 22 grudnia 1751) zajął sam jego miejsce w 1752 r., za zgodą papieża Benedykta XIV.

Pierwsze dwudziestolecie rządów arcyb. Jakóba Stefana Augustynowicza nie przyniosło nic, coby zasługiwało na szczególniejszą uwagę historyka.[22]) Postać jego, pogrążona dotąd w półcieniu, wynurza się na widownię szerszą dopiero z chwilą przejścia Galicji pod berło austrjackie, tj. w 1772 r., kiedy to wojska Marji Teresy dokonały pod komendą generała Hadika zaboru Lwowa (we wrześniu t. r.) i kiedy objął władzę gubernator nowej prowincji austrjackiej, pod nazwą Galicji i Lodomerji, bar. Jan Pergen.

* * *

Badania śp. X. Wł. Chotkowskiego[23]) wykazały, że nie Józef II jako cesarz[24]) był — jak się to zazwyczaj sądzi — twórcą owego potwornego systemu absolutyzmu państwowego, niszczącego wszelką samodzielność Kościoła, a zwanego „józefinizmem" (którego ojcem duchowym był znowu febronianizm), ale jego matka, cesarzowa Marja Teresa (1740—1780). Jej to program w dziedzinie „polityki kościelnej" zrealizował tylko syn, ściśle na podstawie zasad, przez nią już naprzód wytkniętych. Ta tylko była między nim, a matką różnica, że ona czyniła to wszystko nieraz zakulisowo, w każdym razie w formie ogledniejszej, w sposób zamaskowany, zaś Józef II nie krępował się niczem i otwarcie zupełnie najfantastyczniejsze swe pomysły wcielał w życie.

[22]) Pozatem, że arcybiskup konsekrował 22 sierpnia 1772 r. nowy kościół murowany w Stanisławowie i że już przedtem, 1 czerwca 1771, dokonał kler wyboru sufragana, w osobie X. Jakóba Walerjana Tumanowicza.

[23]) Por. jego źródłowe dzieło: „Historja polityczna Kościoła w Galicji za rządów Marji Teresy" (Kraków 1909, t. 2). Do naszego przedmiotu: t. II, str. 391—5.

[24]) Wiadomo, że Józef II (ur. 1741) był za życia matki (ces. Marji Teresy) od 1765 r. współregentem, a po jej śmierci objął samodzielnie rządy i dzierżył je lat dziesięć (1780—1790).

Zostawiając na boku wpływ (zresztą ujemny) przejścia Galicji pod władzę rządu wiedeńskiego na rozwój Kościoła w tej części Rzpltej, trzeba jednak stwierdzić, że dzięki zręcznej taktyce zdołał arcyb. Augustynowicz, w tak nieprzyjaznych naogół warunkach, zabezpieczyć materjalne uposażenie siebie i kleru diecezjalnego. Zawdzięczał to bliższym stosunkom, w jakie wszedł z gubernatorem, wspomnianym bar. Pergenem, którego lojalizmem potrafił dla siebie nader korzystnie usposobić, tak, że tenże jaknajpomyślniejsze o nim słał do Wiednia raporty i wręcz popierał u władz wyższych jego prośby. Wypada zaznaczyć, że troska w tym kierunku Augustynowicza nie była bynajmniej przesadną. Dochody arcybiskupie były tak minimalne, że już w 1768 r. na warszawskim sejmie delegacyjnym myślano o zaopatrzeniu metropolity orm. pierwszem wakującem opactwem ruskiem (co jednak nigdy się nie spełniło). W momencie pierwszego rozbioru jedyną pensję arcybiskupa stanowiło 2 tys. skudów, wypłacanych przez „Propagandę" rzymską i dochód 2 tys. złotych z jurydyki klasztornej, czyli razem zaledwie 10.382 zł. (dla porównania dodajemy, że np. lwowski arcybiskup łac. miał przeszło 40 tys., a władyka ruski nawet przeszło 86 tys. złotych!)

Nic dziwnego zatem, że usilne czynił we Wiedniu zabiegi o uwzględnienie prośby o podwyżkę, w czem mu instancja Pergena z pewnością dopomogła. Prosił też Augustynowicz osobiście bawiącego wtedy we Lwowie arcyksięcia Józefa (później II-go) o wyznaczenie pensji rocznej, a niezależnie wstawiał się o to samo nuncjusz wiedeński. Wniosło też odpowiedni memorjał duchowieństwo lwowskie ob. orm. (było wtedy razem 16 parafij[25]), a w samym Lwowie księży 14, z czego jednak tylko 6 wikarjuszy katedralnych, reszta bez funkcyj, pozostająca do dyspozycji „Propagandy", która

[25]) Mianowicie 3 we Lwowie, 2 w Kamieńcu Podolskim, a po 1 w Brzeżanach, Horodence, Jazłowcu, Kutach, Łucku, Łyścu, Stanisławowie, Śniatynie, Tyśmienicy, Zamościu i Złoczowie.

---

snych pismach dla młodzieży. W słowach naszych niema najmniejszych krytyki, dzielimy się tylko obserwacją, która nas zainteresowała.

3. Dzieło św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru tubylczego (Kraków, Batorego 6, redakcja organu nieoficjalnego Dzieła miesięcznika: „Róże św. Teresy") będzie szeroko omawiane na Zjeździe naszym. Napewno wzbudzi większe zainteresowanie, jakie zresztą już zauważamy. Ojciec św. najusilniej je zaleca. Młodzież akademicka holenderska, włoska i szwajcarska najgoręcej zajmuje się tem nowoczesnem towarzystwem misyjnem. U nas tworzą się początki dzięki kilku duszom apostolskim w Krakowie.

Słusznie uważa je redakcja „Róż św. Teresy", która jest oficjalną Opiekunką Dzieła, za dział swego programu. O tem, że swe zadanie ujęła dobrze, dowodzą ciągle napływające datki, wynoszące w krótkim czasie kilkaset złotych. Życzymy zacnym zabiegom, by Zjazd przyniósł im stempel — oficjalności.

Kończąc ogólne wzmianki o trzech towarzystwach papieskich, zapytujemy, czy zaprowadzają je u siebie także parafje obrządku wschodniego, gdyż dotąd nie słyszeliśmy i nie czytaliśmy nic o tem. Czyn ten świadczyłby zaś o rozumieniu spraw wspólnego Kościoła.

4. Związek Misyjny Kleru (Płock — Kurja Biskupia) ze swymi 4.500 członkami do r. 1926 — szeregami dziś pewnie zwiększonemi — udziela funduszów na cele propagandowe. Nie mamy sposobności przekonania się, czy wszystkie kroniki diecezjalne mają dział misyjny na pracę propagandową Zw. M. Kl. Prawdopodobnie i w tym kierunku przyda się ogólne doświadczenie: im więcej pisania, informacyj, apelów, tem więcej pożytku dla sprawy misyjnej. Czy kler wsch. obrz. zapisuje się także na członków Zw. Mis. Kl.?

5. Katolickie Tow. Misyjne w Polsce (Warszawa, Mazowiecka 11) z działalnością skierowaną szczególnie na Wschód, uświęcony naszemi narodowemi tradycjami, powinno być znane zagranicą. Obserwując starania jej dla tego samego celu, co K. T. M., uważamy, że mogłoby być dla niej najcenniejszem źródłem informacyj i współpracownikiem w pismach i w zjazdach zagranicznych międzynarodowych.

6. Sodalicja Klawerjańska (Kraków, św. Marka 25) jest najbardziej znanem towarzystwem misyjnem w Polsce. I w zupełności na to zasługuje, gdyż nikt nie jest tak ruchliwym, pracowitym, zapobiegliwym, jak ona. Cieszymy się jej rozwojem i życzymy coraz większego, gdyż uczy nas umiejętnej pracy misyjnej. Gdybyśmy wszyscy chcieli stanąć do świętych z nią zawodów!

7. O centrali zbierania znaczków pocztowych na cele misyjne u X. Dobieckiego (Lwów, Ujejskiego 8) pisaliśmy już niedawno. Chodzi o to, by utworzyć, czy przeistoczyć dane zaczątki na źródło dochodów dla polskich misjonarzy, przy pomocy np. jakiego Seminarjum Duchownego, jak to jest w Belgji. Dobrzeby było,

mogła dowolnie wysyłać na misje na Wschód). Przyłączył się do supliki także ówczesny rektor kolegjum teatyńskiego, O. Ign. Rosetti, a na dworze poparł ją wszechwładny wówczas kanclerz Kaunitz. Ostatecznie podwyżka zystała przyznana (1773) z funduszu pojezuickiego i z zatrzymaniem subwencji „Propagandy" (koadjutor Tumanowicz nic z niej wszakże nie skorzystał).

Osiągnąwszy cel swych zabiegów, wycofał się 73-letni X. Augustynowicz z czynnej pracy na niwie kościelnej, mimo, że uchodził w oczach władz za jednego z najbardziej oddanych rządowi biskupów i jako taki był nawet zaszczycany różnemi honorowemi funkcjami (np. był rozjemcą w sporze z bazyljanami ruskimi). Na parę lat przed zgonem odrestaurował i rozszerzył po pożarze pałac arcybiskupi (1778). Oddawszy w ręce swego sufragana rządy w archidiecezji, zmarł w późnym wieku — nie doczekawszy się tak smutnych dla swego obrządku skutków systemu józefińskiego, — dnia 11 stycznia 1783 r.

* * *

Rozpoczyna się teraz najkrytyczniejszy okres w historji obrządku ormiańskiego w Polsce, okres, będący coprawda tylko jednym epizodem, jednem ledwie ogniwem w łańcuchu tych fatalnych następstw, jakie za sobą pociągnęło panowanie józefinizmu w Austrji. Spustoszenia, dokonane przez Józefa II w budowie i organizacji Kościoła austrjackiego są tego rodzaju, że ogrom ich z biegiem lat dopiero w pełni się mógł uwydatnić. Masowa kasata zakonów, utworzenie funduszu religijnego, regulacja parafij, reforma seminarjów duchownych, uchylenie ustawodawstwa kanonicznego w sprawach małżeńskich, szereg dekretów, ustalających drobiazgowo nawet porządek liturgji, wreszcie uniemożliwienie kontaktu biskupów z Rzymem, — oto najznamienniejsze owoce zrealizowanego niemal całkowicie systemu józefińskiego, który na długo skrępował prawidłowy rozwój Kościoła katolickiego na ziemiach monarchji austrjackiej.

Jest rzeczą naturalną, że w Galicji, jako kraju zabranym, „reformy" józefińskie przybrały niejednokrotnie jeszcze jaskrawsze, niż gdzieindziej formy, a w każdym razie były stosowane z całą bezwzględnością. Obchodzi nas tu oczywiście, jak się one w szczególności odbiły na organizacji obrządku ormiańskiego.

Tak się złożyło, że właśnie w tak przełomowym dla jego przyszłości czasie, stał na czele metropolji mąż, owiany wprawdzie duchem Bożym i osobiście pod każdym względem nieskazitelny, ale zarazem pozbawiony wybitniejszych walorów ducha i tego hartu, który jest w takich właśnie chwilach wręcz niezbędny. Arcybiskup Jakób Walerjan Tumanowicz (ur. 1713, od 1772 biskup karamaceński in part. inf. i sufragan) liczył już przy swej nominacji lat 70 i to go do pewnego stopnia tłumaczy, ale niemniej taktyką swą i zachowaniem wobec rządu nie przyczynił się do podniesienia swego autorytetu, ani do uratowania bodaj tego, co się uratować dało.

Zaczęło się już w 1783 r. od zmuszenia Ormian-unitów (zresztą słusznie) do przyjęcia razem z łacinnikami kalendarza gregorjańskiego. Za tem jednak poszły zarządzenia, godzące już bezpośrednio w stan posiadania i samo istnienie obrządku orm. Rok 1784 był w tym względzie najfatalniejszy: odrazu bowiem zamknął rząd 3 kościoły orm. we Lwowie, tj. św. Anny na przedmieściu Żółkiewskiem (z pałacem arcybiskupim), św. Jakóba z Nisibis (oba ostatnie w 1796 r. zostały zburzone, a grunta sprzedane) i św. Krzyża (objęty od 1769 r. przez zgromadzenie misjonarzy łac.), a — co najważniejsze — usunięto teatynów, a kolegjum ich obrócono na koszary dla artylerji (t. zw. „Czerwony klasztor"). W ten sposób, po 120 latach istnienia, tak zasłużona dla unji ormiańskiej placówka teatyńska we

---

aby Oevre des Vieux — Timbres (Grand Séminaire — Liége) przywiozło na Zjazd nasz statystykę otrzymanych od X. D. zbiorów, której dotąd nie zrobiono, jak i liczbę wysokości uzyskanych za nie sum.

8. Mało wiemy o Związku Misyjnym Franciszkańskim. „Posłaniec św. Antoniego", wydawany przez O. O. Reformatów, jest oficjalnym organem tego Związku. Dopraszamy się na Zjazd liczb członków — składek — planu i sposobów pracy. To samo tyczy się także dwu następnych zrzeszeń.

9. Związek Misyjny III Zakonu Dominikańskiego (Lwów, OO. Dominikanie) ma stały dział misyjny w miesięczniku „Róża Duchowna".

10. Krucjata Misyjna Franciszkańska w Grodnie (klasztor OO. Franciszkanów) pisze o sobie w miesięczniku „Pochodnia Seraficka".

Byłoby dobrze, aby wszystkie towarzystwa misyjne, jakieby nie były, wystawiły swe czasopisma i literaturę, a nawet roboty misyjne na odnośnych wystawach Zjazdu i zgłosiły je zawczasu do Sekretarjatu Misyjnego — Poznań, Biuro X. Prymasa.

11. Placówką ściśle naukową, wyrosłą z dążeń Uniwersytetu i Instytutu Misyjnego w Lublinie, jest Koło Badań Naukowych dla spraw religijnyeh wschodu (Lublin, Archidiakonalna 7, X. Szulmiński). Wraz z K. T. M. powinno dążyć do nawiązania stosunków naukowych z zagran. komitetami studjów misjologicznych.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o Związkach Mszalnych na cele misyjne w prawie wszystkich nowszych zgromadzeniach misyjnych, nie zapominając zakonów starszych, które też je posiadają.

Z organizacyj misyjnych u nas, poza młodzieżą, o których już pisaliśmy, należałoby wymienić Związki wzgl. Sekcje Misyjne (przy Sodalicjach Marjańskich) Nauczycielek 1. Koło Misyjne Nauczycielek: Regina Apostolorum, Kraków, Kołłątaja 7. 2. Sekcja Misyjna Sod. Nauczycielek, Poznań, Szymańskiego 6. Wiemy o tem, że sekcje takie tworzą się także w innych miejscowościach i zaczynają żywą akcję zawodową. W takich razach dobrze mieć stosunki z zagranicą i, jak zawsze, pismo, jednoczące wszystkie zabiegi.

W Poznaniu pracuje gorliwie Sekcja Misyjna Sod. Urzędniczek. Obecnie, organizując wystawę robót kościelnych dla misyj na Zjazd, przemyśliwa nad tem, jakby zespolić poszczególne pracowniczki dla Zjazdu w zapomniany a istniejący w Wielkopolsce Związek Misyjny Pań z centralą w Rzymie (p. Durska, Poznań, św. Wojciech 2).

Kto łaskaw, niech uzupełni nasze skromne notatki.

K. B.

Lwowie upadła na zawsze.[26]) Wszystko to stało się rzekomo dlatego, że w samem mieście było natenczas pono tylko 212 Ormian (zniesiono też t. r. osobny sąd ich „nacji“).

Na prowincji skasowano (dla braku wiernych) parafje w Złoczowie i Zamościu (już dawniej przestała istnieć parafja w Jazłowcu). Rząd ograniczył liczbę księży do czternastu (prócz arcybiskupa), z czego połowa miała być proboszczami na prowincji (na parafjach: w Brzeżanach, Horodence, Kutach, Łyścu, Śniatynie, Stanisławowie i Tyśmienicy). Dekretem z 1 lipca 1790 r. zrównano kler orm. z łacińskim, a w 1794 wcielono alumnów ob. orm. do seminarjum łac., gdzie odtąd kształcą się wspólnie z klerykami ob. łac. Porządkując wreszcie stosunki majątkowe duchowieństwa orm., połączył rząd w 1792 r. istniejące przy kościołach tego obrządku poszczególne zakłady zastawnicze w jeden bank p. n. „Mons pius“, który przyjmując zastawy na 8 proc., miał swemi dochodami zwiększać szczupłą dotację duchowieństwa orm. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, że w 1795 r. sprzedaną została parafja łac. w Łyścu archidiecezji orm. i odtąd jest tam zawsze jeden proboszcz, celebrujący naprzemian w obu obrządkach.

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

„Nywa“ o unji „polskiej“ i unji „ukraińskiej“.

(Ciąg dalszy)

„Jeżeli wśród części unickiej narodu ukraińskiego utwierdzi się przekonanie, że unja jest tylko polską intrygą nacjonalną na zgubę narodu ukraińskiego, to dla unji nie będzie ratunku. Żadne argumenty dogmatyczne nie pomogą, bo unja tym sposobem będzie wyłączona z problemów w istocie swej religijnych i będzie zaliczona do problemów nacjonalno-politycznych.

Już i teraz, przynajmniej częściowo, okazuje się zgubny wpływ takiego poglądu między unitami w Ameryce, którzy pochodzą z Galicji. Wśród tamtych unitów, którzy pochodzą z Rusi przykarpackiej, jest spokój religijny. A wśród naszych kipi. Dlaczego? Zapewne są tam różne przyczyny, ale główną przyczyną jest to, co d z i e j e s i ę z u n j ą w P o l s c e. Przytem dochodzi do absurdów ciekawych. Wogóle jest rzeczą widoczną, że patrjotyzm ukraiński biskupa Bohaczewskiego jest tak mocny, iż dochodzi do zapomnienia o sobie. A czasopisma amerykańskie, które na tego biskupa uderzają, w agitacji przeciw niemu wysunęły ten „atut“, że biskup jest w zmowie z Polakami i wiedzie unję po linji polskiej...

Oczywiście Polacy mają łatwe wyjście z całej sprawy — jak ta niewiasta na sądzie Salomona, co nie była matką prawdziwą. Będą pisali: a przecież myśmy to przewidywali i pisaliśmy o tem nieraz, że unja nie ma silnej podstawy katolickiej, a na zachodzie nie dawano nam wiary... Nie będzie to nowa ich taktyka... Kto, jeżeli nie Polacy wypisuje niestworzone rzeczy o naszej unji galicyjskiej, — osobliwie w czasopismach zagranicznych? — Że ta unja nie jest właściwie żadną unją, tylko asymilacją, że ona jest dla Ukraińców tylko narzędziem politycznem itp. (K o r z o n k i e w i c z!). Oczywiście pisze się to dlatego, żeby nowotwór unji polskiej przedstawić jako ideał unji, a naszą unję już teraz żywcem pogrzebać...

Porównajmyż obie te unje! Kto z polskich unitów zostałby przy unji, gdyby wróciły stosunki, jakie panowały w Rosji carskiej? Ci „konwertyci“ byliby pewnie pierwsi, którzyby odbierali kościoły polskie i zamienialiby je na cerkwie prawosławne — „wet za wet“. Kto z nich wsławił się jakimś czynem dla unji, albo przynajmniej jakąś ideą?... Kamień na kamieniu nie zostałby z unji polskiej — do tygodnia!

A kto policzy tych mężów z naszej unji, którzy całą duszę swoją włożyli w dzieło unji, oddali jej całe serce i całe życie, nawet i krew swoją za nią przelali (począwszy od św. J o z a f a t a) — Czy więc nasza unja nie sławna, a ta polska sławna i obiecująca?“

Artykuł ten kończy autor poruszeniem kwestji, c z y k s i ę ż a u n i c i p o w i n n i p r a c o w a ć r a z e m z n a m i n a d n a w r a c a n i e m p r a w o s ł a w n y c h? Twierdzi on, że biskupi nasi przekonali się sami, iż usiłowania naszego duchowieństwa okazały się bezskutecznemi (?!) i dlatego zawezwali do pomocy zakonników unitów. Obecnie ma pracować na Wołyniu i na Podlasiu dwóch OO. Redemptorystów unitów i jeden Bazyljanin „pod firmą unji polskiej“. Otóż zachodzi pytanie, czy to wyjdzie na korzyść unji ukraińskiej? — Na to może niejeden odpowiedzieć twierdząco, mając na oku ten tylko wzgląd, że powinno się pracować dla unji na wszelki sposób możliwy i pod jakiemikolwiek warunkami; — że zresztą można mieć nadzieję, iż po niejakim czasie władze polskie oddadzą propagandę unji Ukraińcom, skoro się przekonają, iż ich akcja celu swego nie osiągnie. Ale zarazem pyta się autor, czy mogą Ukraińcy „p r z y k ł a d a ć r ę k ę d o t e g o n o w o t w o r u u n j i, k t ó r y w y m y ś l a n o w ł a ś n i e d l a i z o l o w a n i a n a s z e j u n j i h i s t o r y c z n e j i k t ó r y n a r a ż a n a s z ą u n j ę n a n a j w i ę k s z e n i e b e z p i e c z e ń s t w o“? — To może według autora wzbudzić u prawosławnych podejrzenie, że unja galicyjska jest takim samym środkiem polonizacyjnym, jak nowa unja kresowa, a jeżeli „świat się znowu przewróci“ (to znaczy, jeżeli Rosja na nowo zdobędzie Polskę!), wtedy „gniew i zemsta prawosławnych spadnie i na naszą unję“. A wreszcie, czy wogóle „wolno tam, skąd nas usunięto jakby zarazę, kiedyśmy chcieli pracować w swojem imieniu, — pracować teraz pod firmą tych właśnie, którzy nas stamtąd usunęli? Nie można zaś mieć nadziei, że Polacy kiedyś oddadzą w nasze ręce sprawę propagandy unji. Dopóki będą mieli siłę, dopóty będą bronili się przeciw temu wszelkiemi sposobami. A zasada, że dla unji trzeba pracować pod każdym warunkiem, nie jest w rzeczywistości tak niewątpliwą, jak się wydaje. Przecież nie godzi się tego robić teraz, z czego jutro będzie więcej szkody niż teraz korzyści“.

Jest to pogląd szczególnie charakterystyczny dla ogromnej części Ukraińców, tj. tych, którzy zawsze i wszędzie w działalności swojej mają na oku przed wszystkiem innem ekspanzję swej narodowości, stworzenie własnego, potężnego państwa. Względy religijne mają dla nich znaczenie tylko drugorzędne; unja nie jest dla nich tem, czem być powinna (por. art. w Gaz. Kośc. p. n. „Unja, jaką być powinna?“ w nrach 2 i 4 z r. b.). Oni nie rozumieją, że dopiero przez unję stali się członkami prawdziwego Kościoła, wielkiej rodziny Chrystusowej i że wszyscy w tej rodzinie są im bliżsi, niż dawni bracia tego samego obrządku, którzy pozo-

---

[26]) Jako jedyna pamiątka jej istnienia została dzisiejsza ulica Teatyńska we Lwowie, oraz to, że założyciela teatynów, św. Kajetana Wyznawcę, przyjęła diecezja orm. za swego trzeciego patrona, a w 1791 r. konsekrowano pod jego wezwaniem kościół parafjalny w Tyśmienicy.

stali w odszczepieństwie. Oni uważają się po unji za odrębny organizm, który nie myśli wcale zróść się z Kościołem w jedno ciało, ale powinien raczej strzec, jak oka w głowie, tej swojej odrębności i dlatego zachowywać starannie swoje zwyczaje i właściwości obrządkowe, nie przyjmować nabożeństw, rozpowszechnionych u wszystkich narodów katolickich (różańca, szkaplerza itp.), ani nawet poprawionego kalendarza przyjętego już wszędzie poza Galicją; to bowiem grozi według ich zdania latynizacją a nawet polonizacją: lud ich powinien mniemać, że jego wiara nie jest identyczna z „polską" i że uległaby zepsuciu, gdyby nie odgradzała się murem od naszej. Dlatego bywały też wypadki, że na misjach kazano ślubować chłopom, iż nigdy nie wejdą do Kościoła polskiego!

Skoro więc wskrzeszenie naszego państwa uczyniło możliwem nawracanie prawosławnych na Wołyniu, Podlasiu i w Chełmszczyźnie, wzbudziło tu u unitów naszych nadzieję, że to ułatwi w wysokim stopniu ekspanzję „Ukrainy" na tamtych terenach i dlatego chcieli wszelkie to dzieło wyłącznie w swoje wziąć ręce, nie dopuszczając do naszego w niem uczestnictwa. Do tego miało przyczynić się najpierw utworzenie unickiej diecezji łuckiej, którą X. metropolita Szeptycki chciał powierzyć śp. X. Bocianowi, udzieliwszy mu, jak wiadomo, potajemnie sakry biskupiej w czasie wojny. Ale cóż — przewrotni Polacy nie dopuścili tego nominata do „jego stolicy", z tej przyczyny, nie mającej żadnego znaczenia, że tam unitów jest tylko — podobno (bo ich nie liczyliśmy sami) — około 1.600, dla których nie można przecież stworzyć nowej diecezji, dostarczyć jej pałacu biskupiego, mieszkań dla kanoników, budować seminarjum duchownego itd. Dla tej garstki wystarczy jeden kapłan misjonarz, którego też tam posłał X. Bocian i któremu nikt nie zabrania nawracać tam prawosławnych, — co czynić mogą Ukraińcy bez żadnej z naszej strony przeszkody i w innych dzielnicach naszych.

Oni jednak pragną czegoś znacznie większego: powierzenia im działalności misyjnej także na Podlasiu, w Chełmszczyźnie (której przyłączenia do Ukrainy żądał w swoim czasie X. Szeptycki jawnie i stanowczo) i wogóle na kresach, bo wtedy potężny wzrost Ukrainy będzie miał widoki wspaniałe. Ale ta myśl nie podobała się znowu Polakom, którzy mają mieć zawsze wyłącznie na oku cele swoje polityczne i narodowe, a mówią tylko nieszczerze o względach religijnych. Oni sobie stworzyli jakąś własną unję polską, jakiś „nowotwór", który musi potępić każdy dobry unita, który byłby potępił nawet święty Męczennik Jozafat Kuncewicz!

Przyznać trzeba X. Kostelnykowi, że jego poglądy na unję „prawdziwą" „historyczną" i „ukraińską" są zdumiewająco śmiałe! Gdzież znajdziemy w całej działalności św. Jozafata chociażby ślad jakiś zapatrywań podobnych i jakichś obaw przed wpływami Polaków na pracę misyjną wśród prawosławnych?!

Czyż dzisiaj, po tych wszystkich, tak bolesnych doświadczeniach, które nam zgotowali unici galicyjscy, mogą oni jeszcze żądać śmiało od nas, żebyśmy im z całą ufnością powierzyli całą pracę misyjną na kresach i sami do niej wcale nie przykładali ręki? — Czyż niedość ciężkie były przejścia, które przeżyliśmy w czasie inwazji ukraińskiej i które nam dały przedsmak tego, coby nam przyniosło panowanie naszych unitów, gdy im powiodło się kiedyś stworzyć tu własne państwo od nikogo niezawisłe? Czy to ma nas zachęcać do poddania ich wpływom wszystkich dzielnic kresowych? — Przypomina to nam sarkastyczne wyrażenie Wallensteina:

„Wär' der Gedanke nicht so verflucht gescheit,
Man wär' versucht ihn herzlich dumm zu nennen!" [1])

Gdy biedni unici w Chełmszczyźnie i na Podlasiu musieli znosić straszne prześladowanie i okrutne męczarnie w obronie swej wiary, doznawali pomocy i pociechy tylko od księży Polaków, pracujących w tamtych częściach naszej ojczyzny i od spieszących tam Jezuitów, — kapłani zaś galicyjscy — unici poszli tam w znacznej liczbie w innych zupełnie — wiadomych nam celach; — teraz zaś śmie żądać „Nywa", żeby tylko jej przyjaciołom i zwolennikom pozwolono na owym terenie pracować dla unji, pojmowanej w duchu ukraińskim, bo Polacy nic tam nie zechcą, albo i nie zdołają, — chociażby chcieli, — zrobić pożytecznego dla zbawienia dusz i rozszerzenia wiary prawdziwej!

C. d. n. *X. A. P.*

Zjednoczenie Polskie Rz. Kat. w Ameryce.

Z okazji niedawno odbytej wycieczki „Zj. P. Rz. K." do Polski podajemy garść szczegółów o tej instytucji.

Zjednoczenie P. R. K. w Ameryce powstało przed 44 laty na podłożu ideowem. Cele tej wybitnie znanej na wychodztwie i posiadającej za sobą olbrzymie zasługi organizacji dadzą się streścić w następujących słowach:

Ubezpieczanie członków na życie i wypłacanie pośmiertnego spadkobiercom zmarłych członków.

Utrzymywanie ścisłej jedności i łączności z Kościołem rzymsko-katolickim, oraz wypełnianie obowiązków religijnych.

Podtrzymywanie łączności z Ojczyzną, obrona czci i mienia polskiego, utrzymywanie ducha jedności i wzajemnego popierania się, współdziałanie z polskiemi organizacjami w sprawach patrjotycznych, oświatowych i religijnych, wywalczanie równości dla sfer polskich wszystkich praw, usuwanie uprzedzenia do rodaków, podtrzymywanie ducha narodowego, wzmacnianie lojalności państwowej amerykańskiej, organizowanie klubów młodzieży dla zachowania wśród niej mowy polskiej, ducha religijnego i tradycyj ojczystych.

Dopomaganie w zakładaniu parafij polskich katolickich, popieranie polskich szkół parafjalnych, otaczanie opieką szkół średnich i wyższych polskich, wspomaganie zakładów dobroczynnych polskich katolickich.

Niesienie materjalnej pomocy członkom na wypadek trwałego lub przewlekłego kalectwa lub choroby.

Wspieranie domów dla starców i schronisk dla sierót.

Niesienie materjalnej pomocy uczącej się młodzieży niezamożnych rodziców, członków organizacji.

Wydawanie urzędowego organu i pism odpowiednich, dla szerzenia podstawowych idei naszej organizacji, dla wspierania akcji oświatowej i kulturalnej, dla uświadomienia członków w obowiązkach obywatelskich, dla obrony wiary i narodowości.

Utrzymywanie bibljoteki, uposażonej w najnowsze dzieła polskich pisarzy, przystępne dla wszystkich członków. Zajmowanie się emigracją z Polski i reemigracją do Polski, organizowanie informacyjnych biur pracy, po-

[1]) „Gdyby ta myśl nie była tak przeklęcie mądra, mogłaby nasunąć pokusę, żeby ją nazwać serdecznie głupią!"

pieranie rolnego osadnictwa, chronienie członków od wyzysku i oszustwa, ułatwianie członkom starań o pozyskanie praw obywatelskich.

Zjednoczenie P. R. K. w Ameryce, jako organizacja patrjotyczna i religijna, obchodzi prócz świąt kościelnych i narodowych amerykańskich, święto narodowe polskie dnia 3-go maja.

Zjednoczenie P. R. K. założone zostało w r. 1873, jest więc najstarszą organizacją polską na wychodztwie, a największą polską organ. katolicką w świecie. Liczy obecnie około 200 tys. członków dorosłych i dzieci, mężczyzn i niewiast, chłopców i dziewcząt, w tem dorosłych jest 150 tys., dzieci 45 tys. Członkowie i członkinie mają równe prawa i przywileje.

Zjednoczenie wypłaciło w ciągu swego istnienia około 128 miljonów dolarów pośmiertnego; wsparcia około 150 tys. dol.; na stypendja dla niezamożnej młodzieży około 170 tys. dol.; na sierocińce polsk. około 10 tys. dol.; na ofiary wojny światowej około 300 tys. dol.; na Górny Śląsk 5 tys. dol.; na uniwersytet katolicki w Lublinie 1 tys. dol.; na powodzian w dawnej Galicji 1 tys. dol.; na powodzian w Stanie Ohio 1 tys. dol.; na górników w Pensylwanji 2 tys. dol.; na armję polską 1 tys. dol.; Polskiej Radzie Narodowej 18.700 dol.; na miesięcznik Free Poland 2.800 dol.; na klasztory polskie 2.500 dol.; na Dom Imigracyjny w New Yorku 850 dol.; na sybiraków 2 tys. dol.; na różne cele dobroczynne 35 tys. dolarów.

Obecnie majątek Zjednoczenia wynosi przeszło 9 miljonów dol., która to suma wypożyczona jest na pierwsze hipoteki i przynosi dobry procent.

Z powyższych cyfr każdy może się przekonać, że Zjednoczenie jest potęgą. Wartość certyfikatu wynosi 116 i 3/4 procent. W tak pomyślnym stanie finansowym nie znajduje się żadna polska ani obconarodowa organizacja w Ameryce.

Przegląd czasopism.

Jeden z organów „sanacji moralnej“ „Epoka“, z powodu obchodu franciszkańskiego, który się odbył w stolicy w dniu 12 b. m., uderza na alarm w artykule p. n.: „Franciszkanizm w Polsce“:

„Olbrzymi pochód, składający się przeważnie z członków kongregacyj duchownych, które święciły pamiątkę swojego patrona, każe nam zwrócić baczniejszą uwagę na ten objaw życia religijnego w Polsce, choćby z tego względu, że Trzeci zakon św. Franciszka jest organizacją, działającą wśród fizycznie pracujących, a mało oświeconych, których uczucia i nastroje są niemal zupełnie nieznane przodującej naszej inteligencji“.

Następnie znajdujemy w powyższym artykule cały szereg „krytycznych“ uwag na temat genezy i programu prac zgromadzeń i związków religijnych, opartych o regułę III Zakonu św. Franciszka, a powołanych do życia w drugiej połowie XIX w. przez Kapucyna O. Honorata (Leszczyńskiego) z Nowego Miasta. Między innemi spotykamy się tu z zarzutem, iż zgromadzenia te karmiły dusze swych człoków niezdrowym franciszkańskim mistycyzmem, który — „usposabiał do bierności, paraliżując siły twórcze, potępiał naturalne dążenie do dobrobytu indywidualnego i zbiorowego i rozbijał rodzinę“ (!?). A co gorsze, jak stwierdza organ „sanacji moralnej“, wiele z tych związków i kongregacyj franciszkańskich są ostoją wstecznictwa, oschłości religijnej (?!) i nietolerancji, a w kierunku zaś politycznym: zacofania społecznego, a nawet monarchizmu (!?).

Słowem ruch franciszkański w czasie niewoli przedstawiał dla kraju wielkie niebezpieczeństwo i obecnie jest zjawiskiem nawskroś szkodliwem pod względem narodowym, społecznym, a nawet politycznym. Wobec tego — kończy „Epoka“:

„Nie powinniśmy więc obojętnie przechodzić koło tych tłumów manifestujących na rzecz związków religijnych, a będących ekspozyturą propagandy, nie we wszystkich swoich objawach pomyślnej dla wszechstronnego rozwoju wolnej w duchu, a oświeconej demokratycznej Rzeczypospolitej“.

(„Polak-Katolik“).

Sprawy religijne.

Przykre zajście. W Bielszowicach, w powiecie katowickim, zaszedł fakt, który bez zastrzeżeń należy publicznie napiętnować i potępić. Do kościoła parafjalnego w Bielszowicach przybył na wizytację kościoła X. biskup Lisiecki. W czasie nabożeństwa między innemi miał śpiewać na chórze niemiecki „Caecilienverein“. Otóż grupka miejscowych powstańców, ubrana w mundury, weszła na chór i rozpędziła członkinie chóru. Po nabożeństwie ta sama grupka ustawiła honorową wartę przed plebanją w Bielszowicach i nie dopuściła organizacyj niemieckich na plebanję, gdzie przyjmował X. biskup Lisiecki. Przez pół godziny nieproszona przez nikogo warta trzymała X. biskupa na plebanji w oblężeniu. Zawezwana policja z Nowej Wsi, która przybyła samochodami, wkrótce zaprowadziła porządek. Zawiadomiony o wypadku wojewoda Grażyński udał się natychmiast z Katowic samochodem do Bielszowic i przeprosił X. biskupa Lisieckiego. Fakt ten wywołał powszechne oburzenie i niesmak w Bielszowicach. („Gwiazdka Ciesz.“).

Męczennicy afrykańscy. Lista czczonych dotychczas Męczenników Kościoła afrykańskiego powiększa się dzięki odkryciom i postępom archeologji. Niedawno znaleziony w pobliżu Konstantyny napis świadczy, że „dnia 28 lutego 639 r. relikwje św. Szczepana Totjusza, Wiktora i Teodora złożono w kościele pod ołtarzem w obecności trzech biskupów“, a więc na krótko przed wdarciem się Arabów i zniszczeniem chrześcijańskiej kultury w Afryce. Dopiero dziś odnajduje się te teksty z czasów, kiedy Kościół afrykański budzi się do nowego życia.

Konferencja Episkopatu polskiego. Dnia 3 lipca b. r. po dokonaniu koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie odbędzie się tam konferencja wszystkich księży arcybiskupów i biskupów polskich. Konferencja potrwa jeden dzień.

Socjalizm a moralność w Belgji. Statystycy katoliccy wykazują, że socjalizm wywiera bardzo ujemny wpływ na ludność, obniżając wszędzie poziom moralności. W Belgji socjalizm zakorzenił się w wallońskiej części kraju, chociaż i wśród Flamandów ma dużo zwolenników, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych. Do najbardziej „czerwonych“ należy prowincja Hainaut, natomiast za najbardziej chrześcijańską uważa się prowincję Limburg. Otóż statystyka ruchu ludności w roku 1925 wykazała, że poziom moralny ludności prowincji Hainaut jest nizki. W Limburgu było 30.4 urodzin na 1000 mieszkańców, w Hainaut tylko 16.9; rozwodów było w Limburgu 3 na 1000 małżeństw; w Hainaut aż 54, czyli osiemnaście razy więcej. W Limburgu były 3 samobójstwa na 100.000, w Hainaut 16.

Cyfry te świadczą, że ze wzrostem socjalizmu idzie zawsze zepsucie obyczajów i upadek życia rodzinnego.

Akcja katolicka we Włoszech. Na czele akcji katolickiej we Włoszech stoi komitet Centralny, któremu podlegają dwie odrębne grupy główne, mianowicie grupy mężczyzn i niewiast katolickich. Do grupy mężczyzn należy związek włoskich mężów katolickich, którego zadaniem jest religijne i moralne udoskonalanie członków w stosunku do rodziny, do życia społecznego i publicznego, na podstawie zasad katolickich. Związek liczy około 1500 stowarzyszeń i 50000 zorganizowanych członków. Do grupy mężczyzn katolickich należy również związek katolickiej młodzieży męskiej (4500 stowarzyszeń, przeszło 25000 czł.), związek katolickiej młodzieży akademickiej (31 stowarzyszeń, 1800 czł.), związek katolickich skautów (100 stowarzyszeń. 40000 czł.) i katol. stowarzyszenia sportowe (400 stowarzyszeń, 15900 członków). Do grupy niewiast katol. należy przedewszystkiem związek kobiet katolickich (3680 stowarzyszeń, 159229 członkiń), związek katol. młodzieży żeńskiej (5817 stowarzysz. 224651 czł.), związek akademiczek katolickich (18 stowarzyszeń, 500 członkiń). Na czele Komitetu Centralnego stoi prezes generalny, na czele poszczególnych związków stoją prezesi. Pozatem istnieją jeszcze sekretarjaty dla spraw społecznych, dla szkolnictwa i moralności publicznej, oraz katolicka agencja prasowa. Sekretarjat dla spraw społecznych jest złączony z nowozałożonym w Medjolanie instytutem dla studjów socjalnych. Podstawą organizacyjną akcji katolickiej we Włoszech są diecezje. W każdej diecezji włoskiej istnieją katolickie Ligi diecezjalne, na czele których stoją komitety djecezjalne.

Pielgrzymka polska na Welehrad. Na Welehradzie przy Węgierskiem Hradyszczu na Morawach, drogiem wszystkim Słowianom miejscu, w którem działali Apostołowie wiary św. Cyryl i Metody, i w którem jest kolebka chrześcijaństwa Słowian, będzie w tym roku obchodzona uroczyście 1100 rocznica urodzin św. Cyryla. Ojciec św. Pius XI wyraził życzenie, aby w bieżącym roku uczczono św. braci w całym świecie chrześcijańskim. To też na Welehradzie przez całe lato odbywają się zjazdy i uroczystości jubileuszowe, w których uczestniczy lud katolicki ze wszystkich ziem słowiańskich, z Polski, Czechosłowacji, Jugosławji, z Bułgarji i Rosji.

Jubileuszowa pielgrzymka polska wyjeżdża z Katowic w sobotę 27.8 rano i powraca do Katowic w poniedziałek 29.8 wieczorem. W programie przewidziane jest zwiedzenie Welehradu i św. góry Hostyn („Morawska Częstochowa"). Zgłoszenia należy kierować do sekretarza pielgrzymki ks. proboszcza Koziełka, Dąbrówka Mała, powiat Katowice.

Z piśmiennictwa.

Benedikt Momme Nissen. Der Rembrandt deutsche. **Julius Langbehn.** Mit 5. Tafeln. 16—20 tys. Freiburg. Herder, 1927 — 358 stron. Znana ta, przeróżnie oceniana biografja niemieckiego filozofa i konwertyty, Juljusza Langbehn'a, napisana przez jego serdecznego przyjaciela, późniejszego dominikanina, Momme Nissen, zasługuje na naszą uwagę, jako silna, wybitna idywidualność, Lippert SJ. sądzi ją ostro i odmawia jej tych wartości społecznych, artystycznych, psychologicznych, jakie w książce widzi przeważna część czasopism niemieckich. W przedmowie do życiorysu ksiądz biskup Keppler podkreśla pewną zarozumiałość i skłonność do pychy konwertyty, który, wszedłszy do społeczności Kościoła, zamiast przeniknąć się Jego duchem i żyć w pokorze i cichości, wypowiada myśli reformatorskie i uważa się niemal za doskonałość. Mimo to była w duszy Langbehna pokora chrześcijańska. Poznać ją najłatwiej w chwili, gdy czyni wyznanie wiary w klasztorze dominikańskim w Holandji. Jego pycha tkwi w tem, że chciał być innym niż ogół, którym pogardzał. Nie chciał wejść w rytm całości i schować się. Obserwował bacznie i sąd miał rzeczowy. Najbardziej chodziło mu zawsze o zasady. Kompromisów nie znosił. Znał też mało tak zw. „mądrość życiową",. tj. sztukę stosowania się. Kanciasty był, a przytem pełen prostoty. I ona jest jego znamieniem wybitnem, najwybitniejszem charakteru. Jego „naturalność" jest tak wielka, że chowa mnóstwo cnót, i często wygląda na naiwność i dziwactwo. Gdy się wpatrzymy w charakterystykę tego człowieka, jakich mało, to przychodzi nam na myśl nasz filozof poznański, dr. Posadzy. Jest w obu pokrewieństwo dusz!... A oto krótki zarys historji życia tego osobliwego człowieka: Urodził się Langbehn r. 1851 w małem miasteczku holsztyńskiem. Z domu nie był zamożnym, całe życie uprawiał naukę dla lepszego zrozumienia zagadnień bytu, „die Alten kannten kein Brotstudium", gardził zarobkowaniem przez zdobycze naukowe. Chciał się czuć wolnym i przenosić się z miejsca na miejsce, podług indywidualnych potrzeb. „Für alles Uniformierte bin ich untauglich". Jako na Niemca — to osobistość niezmiernie wybujała. Brak pieniędzy, na co często „cierpiał", nie był mu nigdy przeszkodą do przeprowadzenia śmiałych planów. Ponieważ żył duchem, myślami swemi, było mu zgoła obojętnem, czy podróż włoską, przerwawszy studja w Monachjum, opłaci usługą w hotelach. „Mich können Äusserlichkeiten überhaupt nicht sonderlich rühren. Wenn ich nur das Wesen einer Sache habe"... Przejął się zdaniem św. Tomasza: „Życie-pierwsze, potem uczoność"... Pragnął wykształcić w sobie najzupełniejszą prawość charakteru. „Die Hauptsache ist, dass es einem mit sich selbst Ernst ist", i dodaje, że nie może sobie wyobrazić uduchowienia bez czystości serca. „Wert hat nur das Sittliche. Wie für die Völker gilt für den Einzelnen, dass Moralität immer mehr bedeutet als Intellektualität". To też sprzeciwiał się w swej ojczyźnie przecenianiu nauki. Wszelkie swoje myśli reformatorskie wyłożył w książce swej, która narobiła dużo wrzawy: Rembrandt als Erzieher. Von einem Deutschen. (Wydał Hirschfeld. Lipsk). Wykazuje za pomocą właściwości charakteru Rembrandta, jak silna indywidualność, błędy własnego kraju, który, zdaniem L., idzie owczym pędem, pozwalając wcisnąć się w ramy biurokratyzmu i militaryzmu.

Zapatrywania silne i bezwzględne narobiły mu przyjaciół i wrogów. „Bist Du ein Licht —
So dulde, dass man dich schneuze".

L. nieraz wypowiada swoje głębokie myśli w dialogach.

„A. Welcher Lobgesang
Gott am schönsten klingt?
B. Seufzen einer Seele,
Die zum Himmel ringt".

Jako motto swej książki dał taką głęboką myśl: Was es predigt: Persönlichkeit, ist die Vorbedingung jeder Kultur und Bildung, ja sogar der Religiosität. Denn Puppen und Schatten können Gott nicht verehren. Dazu muss man ein Herz in der Brust haben. Chciał mieć w swym narodzie silne charaktery. Niepodobna sobie jednak wyobrazić społeczeństwa złożonego z charakterów podobnych jemu. I jeśli chodzi o książkę, to przyda się ludziom wyrobionym, z większą umysłowością, — innym może trochę powikłać pojęcia, pchnąć na drogę

zbytniego indywidualizowania, zwłaszcza siebie. Pierwszych za to wzmocni, jak potok świeżą wodą, w zacnych, lubo odrębnych myślach, w takich, co to przebijać się muszą przez labirynty niezrozumienia, przez otoczenie, w sprawach, które dopraszają się pomocy. Dla wychowawców rzecz cenna dlatego, gdyż L. w pomysłach swych zwracał się szczególnie do młodzieży, licząc na to, że zmiany zaczną się od niej. „Ist ein Zeitalter Greis geworden, so schickt Gott ein Kind, es zu erneuern“. Uniezależnił się wewnętrznie do tego stopnia od ludzi i rzeczy, że nie oddziaływali na niego. „Ich bin nicht dumm genug, um eitel zu sein“. Prawość, wysoka moralność osobista, prostota — te dominujące właściwości jego istoty — sprawiały, że nienawidził zła. Żydów nie lubił, ponieważ w nich nie widział przejrzystej duszy. „Über die Worte Keuschheit und Tugend wird im heutigen Deutschland gelacht; dies Lachen kann sich noch bitter rächen“. L. porusza w swych wierszach, artykułach idee społeczne, które możnaby zastosować do naszych stosunków i dlatego zainteresuje działaczy publicznych. L. ma ducha apostolskiego i żąda go od społeczników. „Das geistige Leben der Katholiken leidet an Matt- und Kleinherzigkeit, es fehlt an apostolischer Tat.“ Cały ten rozdział o żywej wierze, o pracy oświeconego laika, jest przepełniony głębokiemi myślami. Przyłączenie się do Kościoła jest u L. wynikiem konsekwentnego myślenia i działania. Dalszym ciągiem tych rozumowań, to droga najwyższej cnoty do świętości: „Man muss sich sehr sehnen nach der Anschauung Gottes!“ Zmarł L. — ten konsekwentny katolik, filozof i uczony — r. 1907. *K. B.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży. Treść Nr. za czerwiec: Dzień pracy (X. F. H.) Obozy letnie w. f. i p. w. (Rozkaz M. S. Wojsk.). Wykłady (Historja obrazu N. M. P. Ostrobramskiej. — Juljusz Słowacki. — Generał Józef Bem). Drobne materjały. (Na urocz. Koronacji M. B. Ostrobr. — Ku czci J. Słowackiego. — Imieniny w stowarzyszeniu).

Wiadomości katolickie. Wyszedł z druku Nr. 12. „Wiadomości katolickich“, zawierający treść następującą: Na powitanie Juljusza Słowackiego. — Odrodzenie katolickie w literaturze i antichrystjanizm. — Ostatnie chwile Juljusza Słowackiego. — Bolszewicka reforma szkolna. — Pokój powszechny a katolicy w Anglji. — Dalsze prześladowania w Meksyku. — Ze świata i życia: Pielgrzymka do miejsc świętych Islamu. — Wiara i nauka: Ks. arc. S. Feliński: Stosunek Słowackiego do Kościoła.— Dodatek: Suma filozoficzna św. Tomasza z Akwinu, st. 81—96.

SPROSTOWANIE.

Do nru 25 „Gaz. Kośc.“ z r. b. zakradły się niemiłe błędy drukarskie, które tu prostujemy:

Na str. 290 w fejlet., łam 2-gi w. 3-ci z dołu zamiast „zarabia“ ma być „zazębia“; — na str. 291, łam 17 w. 3 i 4, zamiast „do małżeństwa, do rodziny“ ma być: „to“.

Na str. 293, łam 17 w. 17, zamiast „kulturę“ ma być: „strukturę“. W. 32-gi ma być: „nie może przedstawiać się“ i t. d.

Od Administracji.

Prosimy bardzo o uregulowanie prenumeraty za II półrocze. Tych, którzy jeszcze za I półrocze nie zapłacili, prosimy, by uczynili to możliwie zaraz.

Korespondencje.

Asyż.

Kapituła goneralna Zakonu Braci Mniejszych odbyła się w Asyżu, w klasztorze Matki Boskiej Anielskiej, który jest kolebką zakonów św. Franciszka. Na wezwanie O. Generała całego Zakonu Braci Mniejszych zjechało się 104 prowincjałów z całego świata. Prezesem kapituły był J. Em. kardynał Jan Bonzano, protektor tegoż zakonu, delegowany przez Ojca św. Po przepisanych uroczystościach kościelnych i obradach, wybrano na Generała Zakonu O. Bonawenturę Marrani z Asyżu; na Prokuratora generalnego (zastępcę Generała) O. Antoniego Iglesias, rodem Hiszpana, wieloletniego profesora teologji w międzynarodowem kolegjum św. Antoniego w Rzymie.

Definitorami generalnymi zostali: O. Hugulin Storff (dla języka angielsk.), O. Ludwik Peurois (dla języka franc.), O. Otto Reicher (dla języka niem.), O. Anioł Roman (dla języka hiszpańsk.), O. Benjamin Ryziński (dla języków: słowiańskich i węgierskiego), O. Gabriel Ricciardi dla języka włoskiego. Wszyscy na 6 lat. Jest to zarząd centralny, rezydujący w Rzymie w kolegjum św. Antoniego, kierujący 18.700 członkami tegoż zakonu, rozprószonemi po całym świecie i na misjach. W Polsce są trzy prowincje zakonu Braci Mniejszych, t. j. OO. Bernardynów, OO. Reformatów i OO. Franciszkanów (na Śląsku i w Wielkopolsce), które liczą razem około 500 członków.

Po ukończeniu kapituły udali się wszyscy jej uczestnicy do Ojca św. na audjencję.

Zakon Braci Mniejszych rozwija się we wszystkikh krajach i działa intensywnie osobliwie na misjach. Od roku jubileuszowego św. Franciszka coraz więcej wzrasta w świecie katolickim zainteresowanie się tymże zakonem, pisze się o nim wiele i mnożą się powołania. Jest nadzieja, że wkrótce osiągnie zakon ten niebywałą liczbę 20 tysięcy członków. *O.*

Diecezja włocławska.

Kurs instrukcyjny Ligi Katolickiej. Potrzeba religijnego odrodzenia w Polsce jest paląca.

Z jednej bowiem strony zatrważający brak uświadomienia co do podstawowych prawd wiary i moralności, oraz płynący stąd bezwład ideowy pośród inteligencji i szerokich warstw ludu, z drugiej — nieprzyjaciele Imienia Chrystusowago, karni i celów swoich świadomi, poczynają sobie coraz otwarciej, grożąc walką i zniszczeniem Kościoła.

Nowe czasy wymagają przytem nowych metod pracy na polu duszpasterskiem.

Biskupi przeto polscy, w myśl wyraźnych wskazań Stolicy Apostolskiej, w obronie Kościoła i celem wprowadzenia ducha Ewangelji do publicznego życia narodu, zakładają Ligę Katolicką — instytucję, którąby łączyła wszystkie organizacje katolickie, pogłębiała religijne uświadomienie swych członków oraz domagała się urządzeń społecznych opartych na prawie Chrystusa Pana.

Liga Katolicka istnieje już w archidiecezji poznańskiej, krakowskiej, tworzy się w szybkiem tempie w archidiecezji warszawskiej.

W trosce o dobro duchowe wiernych diecezji włocławskiej, powierzonej mi wolą Opatrzności, nie mogłem pominąć sprawy tak pilnej, jak założenia Ligi.

Powołany przezemnie tymczasowy Komitet, jako pierwszy krok na tej drodze, organizuje w dn. 7 i 8

lipca b. r. Kurs Instrukcyjny we Włocławku w celu zapoznania uczestników duchownych i świeckich ze stroną ideową Ligi, oraz podania praktycznych wskazań przy jej tworzeniu.

Kurs zapowiada się nader interesująco. Udział w charakterze prelegentów przyrzekły łaskawie takie wybitne siły, jak: prof. uniw. warsz. O. Halecki, prof. uniwersytetu lubelskiego X. A. Szymański, doc. uniw. poznańskiego p. Zaleska, inż. Piechocki z Warszawy i inni.

Zwracamy się przeto do WW. XX. Dziekanów i Proboszczów z gorącą zachętą, aby i sami wzięli udział w Zjeździe i jak najwięcej wysłali z pośród osób świeckich jednostek zdolnych, któreby owiane troską o przyszłość Kościoła w Polsce, chciały i mogły pracować czynnie na terenie parafij.

Takiż kurs we wrześniu odbędzie się w Kaliszu.

Włocławek, dnia 7 czerwca 1927 r.

Administrator Diecezji Biskup Achantyński

† *Władysław Krynicki.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 39. Czy wolno monstrancję z Sactissimum przyozdabiać w wianuszek z kwiatów?

Pytanie 40. Czy wolno na procesji Bożego Ciała nieść Sanctissimum od ołtarza do ołtarza ruskim kapłanom, czy ma to czynić sam celebrans?

Pytanie 41. Jak się powinno w Wielki Czwartek przechowywać Sanctissimum w „ciemnicy“ — zamknięte w tabernakulum, czy wystawione? *X. W. O.*

Wiadomości diecezjalne.

Arohid. lwowska. Odznaczony Rok. i Mant. X. Dr. Jan Kutowski, katecheta gimnazjalny w Kamionce strumiłowej.

Diec. podlaska. X. Ludwik Łęga, administrator parafji Hanna, zwolniony z zajmowanego stanowiska.

Odpowiedzi redakcji. X. X. we Lwowie. Jeżeli małżeństwo z żydem ochrzczonym było ważnie zawarte, nie można uzyskać tegoż unieważnienia.

Komunikaty.

Domy księży w Worochcie

składające się z 34 słonecznych, nowo urządzonych pokoi — otwarte od 1 lipca b. r. Kuchnia pod zarządem Sióstr Marjanek. Wodociągi. Werandy otwarte i oszklone. Stacja kolejowa, poczta, telefon na miejscu. Ceny umiarkowane. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. Połączenie kolejowe przez Lwów.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Towarzystwo kapłanów, Lwów, ul. Murarska (do 25 czerwca b. r.). Zgłoszenia późniejsze adresować: Zarząd domów księży, Worochta (woj. stanisławowskie). 4—4

OGŁOSZENIE.

Klasztor OO. Reformatów we Lwowie przyjmie w b. r. do swego kolegjum kilkunastu pobożnych chłopców, którzyby mieli chęć zostać zakonnikami w ich zakonie. Warunki przyjęcia są następujące: Ukończona siódma klasa szkół powszechnych z bardzo dobrym postępem, albo też III lub IV klasa gimnazjalna. Z innych klas nie zostaną przyjęci, gdyż w kolegjum na razie prowadzi się tylko IV i V kl. gimnazjalną. Wiek chłopców do IV kl. nie może przekraczać 15 lat życia, do V 16 lat. Co do warunków opłaty, to ta jest bardzo małą, bo wynosi zaledwie 10 zł. miesięcznie. Od tej opłaty mogą być zwolnieni chłopcy prawdziwie ubodzy, którzy swoją pobożnością i zdolnościami na to sobie zasłużą, dlatego mogą być zwolnieni od niej dopiero na drugie półrocze.

Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, metrykę urodzenia, świadectwo zdrowia i świadectwo moralności od księdza katechety. Podania nieuwzględnione będą natychmiast odesłane. Podania należy wnosić najdalej do 1 sierpnia pod adresem:

Ks. Ireneusz Kmiecik
Lwów, Janowska 66

Jeszcze w tym miesiącu ukażą się nakładem Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie:

X. Dr. Z. Bielawski: **Nauka religji rzymsko-katolickiej dla niższych oddziałów szkół powszechnych.** (Biblja łącznie z katechizmem) 40 ilustracyj biblijnych.

Średni katechizm rzym.-kat., opracowany przez lwowskie koło księży Prefektów.

Mały katechizm rzym.-kat. wydanie drugie poprawione.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.